

Teksty Drugie 2006, 6, s. 207-209



Listy do redakcji

Teresa Walas

Listy do redakcji

Szanowna Redakcjo,

Zwracam się z prośbą o opublikowanie w „Tekstach Drugich” poniższego listu. Jest on polemiką z omówieniem mojej książki *Zrozumieć swój czas* autorstwa Marka Zielińskiego, które to omówienie ukazało się w dodatku do „Rzeczpospolitej” z dnia 16 IX br., a które w sposób niezgodny z prawdą przedstawia zawartość i intencje tej książki. List ten miesiąc temu wysłałam do redakcji „Rzeczpospolitej”; ani jednak nie został tam wydrukowany, ani też nie uzyskałam na niego żadnej odpowiedzi. Zdaję sobie sprawę, że publikowanie go teraz i w innym miejscu nie ma większego znaczenia praktycznego, ci bowiem, co przeczytali recenzję, niekoniecznie natrafiają na tę polemikę. Gest ten wszakże ma dla mnie znaczenie moralne: jest znakiem sprzeciwu wobec obyczaju, jaki wytworzył się dziś w debacie publicznej, a który charakteryzuje się tym, że wypowiedzane o innych opinie prze stały mieć jakąkolwiek moc. Nie wiążą ani tych, którzy je wypowiadają, ani tych, których dotyczą, ani tych, którzy są tego świadkami.

Otóż opinie o sobie traktuję serio; a ponieważ uważam, że w recenzji Marka Zielińskiego zawarte są twierdzenia nieprawdziwe, które wprowadzają czytelnika w błąd i rysują mój fałszywy obraz jako autorki, proszę więc – jako że jestem autorką wciąż żywą i mogę skorzystać z prawa do repliki – o jej opublikowanie na łamach „Tekstów Drugich”.

Łączę wyrazy szacunku i serdecznej przyjaźni

T.W.

W dodatku do „Rzeczpospolitej” z dn. 16 września br. ukazała się recenzja mojej książki *Zrozumieć swój czas. Kultura polska po komunizmie. Rekonesans* pióra Marka Zielińskiego. Książka ta, wydana dwa lata temu, oczekiwała się kilku omó-

wień i była przedmiotem dyskusji, co stanowi dowód, że odczytanie jej właściwej intencji nie nastęrczało na ogół większych problemów. Omówienie dokonane przez Marka Zielińskiego przedstawia tę intencję w sposób tak tendencyjny i na tyle odbiegający od prawdy, że pozwałam sobie zabrać głos we własnej sprawie.

Każdy autor opublikowanej książki musi się liczyć z nieprzychylną także jej oceną i przyznać czytelnikowi prawo do polemiki. Pod jednym wszakże warunkiem: że opiera się ona na uczciwej lekturze i rzetelnej argumentacji. W recenzji Marka Zielińskiego negatywnej ocenie podlega nie tylko moja książka, ale i osobowość; typ wszakże lektury, jaki autor uprawia, i sposób referowania jej rezultatów daleki jest od lojalności. Przeciwnie, jest to lektura kierowana złą wolą, fałszywym rozumieniem i łatwo wyczuwalną insynuacją. Ponieważ nie mam ochoty uchodzić za kogoś, kim nie jestem, pozwolę sobie skorygować nieco ten obraz autora, jaki w swojej recenzji zarysowuje Marek Zieliński.

Książka moja ma charakter opisowy i diagnostyczny, zarówno w tym, co mówi o przeszłości, jak i w tym, jak przedstawia teraźniejszość. Jej intencją było pragnienie wyjścia poza język ideologii, polityczne optyki, obszary uczuciowej identyfikacji i pokazanie – we względnie obiektywnej perspektywie (i to jest zapewne rzecz, która Zielińskiego najbardziej drażni) – niektórych mechanizmów kultury czy zjawisk współczesnej świadomości; toteż w żadnej mierze książka ta nie jest „projektem ideologicznym”, jak ją Zieliński nazywa. Ponieważ przedmiotem mojej analizy są wypowiedzi ideologiczne, referuję więc i omawiam m.in. poglądy Żółkiewskiego czy Żygulskiego oraz pokazuję ich pragmatyczne uwikłanie. Zajmuję się tym nie dlatego, że sprawia mi to szczególną rozkosz intelektualną, lecz z tego względu, że dziś dopiero można bez przeszkód analizy takiej dokonać. I w takim samym stopniu jestem zwolenniczką ich poglądów, w jakim ktoś, kto zajmuje się filozofią Sade’a, jest sadystą. Zieliński zaś nazywa ich moimi mistrzami, pisząc na dodatek, że poglądy te doprowadzam do skrajności. Którą to konstatację redaktor kolumny wybija, czyniąc ją „chorągiewką” całego tekstu.

Autor recenzji robi też ze mnie apologetkę kultury PRL-u, eskamotując wszystko, co w mojej książce jest jej krytyką. Z zakończenia tekstu wynika, że piszę o tej kulturze „w poetyce rozrzewnienia i fascynacji jej – trudnymi do wykazania – sukcesami”, czego dowodem mają być wcześniejsze cytaty wyrwane z całości wywodu. To sprawdzony, choć nie przynoszący chluby sposób polemizowania, za pomocą którego można bez trudu dowieść, że na przykład Jan Paweł II był lewicowym intelektualistą. Choć akurat przytoczony przez Zielińskiego cytat mówi głównie o tym, że w tamtych czasach profesjonalizm był w większej cenie niż dziś, czego – żeby sprawa była jasna – nie uznaję za zasługę komunizmu, lecz za przykład tzw. wartości sytuacyjnej. Myślę, że w tym przymamniej punkcie Marek Zieliński, który jako profesjonalny redaktor „Nowych Książek” współtworzył kulturę PRL-u, powinien przyznać mi rację.

Dalszy wywód Marka Zielińskiego tak jest prowadzony, że zanim się obejrzałam, znalazłam się w pobliżu „grupy trzymającej władzę”, gdzie podobno sytuują się pozytywni bohaterowie moich rozważań. A negatywni, wygnani przeze mnie

poza obręb sensownego dyskursu, właśnie przejmują ster chichoczącej ze mnie historii. Jak Krzysztof Koehler, którego rzekomo wykluczam z sensownego dyskursu, wyrzucając jego poglądy w sferę ekscesu. Tymczasem ja piszę, że proponując polskiej kulturze współczesnej wzorzec osobowy sarmatyzmu w stylu Paska, Koehler wybiera strategię ekscesu. I nie tylko go nie wykluczam, lecz przeciwnie, pokazuję jako osobnika w wartym uwagi uzbrojeniu. Podobnie, jak nie wskazuję na nikogo jako na ciemnogród, a jedynie – opisując dyskurs stygmatyzujący uprawiany po obu stronach politycznej sceny – zdaję sprawę, jak pojęcie to funkcjonuje w polemikach. Tak samo jak nie dokonuję żadnych zabiegów na pojęciu demokracji – próbuję tylko pokazać, jak zmienia się zawartość semantyczna tego słowa w zależności od sytuacji i użytkowników.

Marek Zieliński ma też zastrzeżenia do moich uogólnień, nieuniknionych w esejistycznym trybie wywodu; ale ani nie przeciwstawia im uogólnień celniejszych, ani nie podważa ich zasadności za pomocą żadnych konkretnych argumentów. W końcu ucieka się do analizy psychologicznej, by znaleźć przyczyny mojego umyślowego zaćmienia i moralnych niewątpliwie defektów, i bierze do ręki subtelny instrument – argument *ad personam*. Najpierw zwraca uwagę na złe towarzystwo, w jakim się obracam – „przyjaźnie z uformowanymi w tamtym czasie postaciami”, jak to ładnie określa. Ale ta skaza na moim życiorysie wszystkiego jednak nie wyjaśnia (tym razem nie dojdzie więc zapewne do sprawdzania bllingów). Głównym źródłem wszystkich ułomności mojej książki okazuje się *hybris*, czyli obłąd pochodzący z pychy. Bo piszę, jakbym wszystko na pewno wiedziała. Choć wiadomo, że pisać należy raczej wtedy, gdy się czegoś na pewno nie wie.

Na koniec więc i ja spróbuję sił w psychologii, choć będzie to raczej psychoanaliza niż teoria klasyczna, a ograniczę się w niej – w przeciwieństwie do autora recenzji – jedynie do przypuszczeń. Książka moja najprawdopodobniej Marka Zielińskiego mocno zirytowała; być może nawet wytrąciła z równowagi. Sądzę jednak, że nie tym akurat, co głośno w niej piętnuje, bo większości z tego w niej po prostu nie ma. Zapewne natknął się tam na taki sposób widzenia rzeczywistości i mówienia o niej, który nie przystaje do jego własnej perspektywy, ale nie daje się zakwalifikować jako bezwzględnie obcy. Być może znalazł tam jakąś myśl naruszającą bezpieczną powłokę jego własnego ideologicznego projektu. By się od tego dysonansu uwolnić, stosuje znany sposób tłumienia niepokoju: agresję. Musi więc przekształcić mnie w coś absolutnie obcego i absurdalnego; powiesić mnie głową na dół, dojrzeć na moim umyśle komusze znamię, a w duszy ogień szaleńczej pychy. Taki rytualny zabieg zwalnia go z obowiązku rzeczywistej z moją książką dyskusji i przywraca w jego świecie ład. Dzieje się to jednak nie tylko moim kosztem, lecz także kosztem prawdy i obowiązującej w polemice przyzwoitości. A to, że reguły tej przyzwoitości są dziś w życiu publicznym powszechnie naruszane, w nich samym Marka Zielińskiego nie usprawiedliwia.